

## 2. NIEDZIELA ADWENTU

### CZYTANIA

Iz 11,1-10; Ps 72[71],1-2.7-8.12-13.17; Rz 15,4-9; Łk 3,4.6; Mt 3,1-12

*Homilia dla dorosłych (I) – w oparciu o program duszpasterski Kościoła w Polsce*

### OTWÓRZMY SIĘ NA MESJASZA

**I.** Advent jako okres w roku liturgicznym Kościoła jest odniesieniem do adwentu w wymiarze eschatologicznym. Całe życie człowieka jest tak naprawdę adwentem, czyli oczekiwaniem na ostateczne spotkanie z Bogiem. Oczekiwanie oznacza również przygotowanie: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego” (Mt 3,3). Im dłużej żyjemy, tym lepiej możemy się przygotować do tej nieuchronnej i decydującej chwili w ludzkiej egzystencji.

Chrystus przyszedł na świat, by zbawić człowieka. Odstąpił nam naszą przyszłość, pokazał sens naszego życia, które spełni się w wieczności. Każdego z nas czeka koniec ziemskiej wędrówki, a po śmierci albo wieczna szczęśliwość, albo wieczne potępienie. Chrystus powołał swój Kościół, w którym jest stale obecny, i w ten sposób nie pozostawił nas samych i zdezorientowanych. Kościół głosi ludziom zbawienie i jest narzędziem prowadzącym do niego.

**II.** Jak Jan był głosem poprzedzającym przyjście Chrystusa, tak Kościół jest głosem poprzedzającym powtórne przyjście Pana. Kościół jest tylko głosem wołającym na pustyni. Zapowiada, że Królestwo Boże, ostateczne i pełne chwały, jest

jeszcze w drodze i nadejdzie dopiero wtedy, kiedy Bóg zechce, a nie wedle naszego uznania.

Ci, którzy zetknęli się z Janem Chrzcicielem i jego nauką i nie przyjęli jego wezwania do nawrócenia, bo nie był Mesjaszem, minęli Chrystusa. Kościół nie jest Chrystusem, ale wskazuje na Chrystusa. Ci, którzy nie przyjmują nauki Kościoła, bo nie jest Chrystusem, mogą się pozbawić szansy spotkania Chrystusa, który zbawia. Kościół zatem ma spełniać pomocną rolę w naszym dochodzeniu do wieczności, w wybraniu przyszłego losu pozaziemskiego – i to jest jego główne zadanie. Do każdego z nas należy decyzja, czy i jak skorzysta z narzędzia, jakie dał nam Chrystus.

**III.** Mamy do wyboru określone drogi. Określony jest też sposób postępowania. Możemy odrzucić pomoc Chrystusa i możemy skwapliwie, w pełni z niej skorzystać. I tak każdy z nas stanie przed obliczem Boga. Czasami człowiek buntuje się, uważając, że Kościół stawia mnóstwo zakazów i nakazów. Wolna droga! Można również dobrze odrzucić tę pomoc Chrystusa, zwłaszcza jeśli ma się własny, lepszy od Chrystusa, pomysł na zbawienie.

*ks. Leszek Slipek, Warszawa*

## DNI OCZEKIWANIA

**I. Trzy spotkania**

W tradycji katolickiej przygotowanie do świąt Bożego Narodzenia ma swój szczególnie wymiar. Przede wszystkim mamy czas Adwentu, w którym sprawujemy Mszę Świętą zwaną roratną. Nazwa została wzięta od pierwszych słów łacińskiej pieśni *Rorate caeli desuper* – po polsku: „Niebiosa, roś spuście nam z góry”. Nadto wyciszamy się wewnętrznie, bo przecież w hałasie nie można przygotować się do świąt Narodzenia Pańskiego. W wielu polskich wspólnotach parafialnych werni gromadzą się w kościele podczas rekolekcji adwentowych. Wprawdzie są to zaledwie trzy, czasami cztery spotkania, ale możemy wówczas zwolnić tempo życia, aby głębiej zastanowić się nad jego sensem.

Adwent to radość oczekiwania na przyjście Pana. Wielu wierzących myśli o Wigilii, pasterce, świętach, choince, czasie wolnym od pracy i zajęć szkolnych, odwiedzinach rodziny, przyjaciół, śpiewaniu kolęd, podziwianiu szopek bożonarodzeniowych. Zdarza się, że ludzie mają na uwadze bardziej zabawę sylwestrową i witanie nowego roku, a religijny aspekt jest na drugim miejscu, ale nie będziemy się teraz o to sprzeczać, bo za miesiąc będzie już wizyta duszpasterska, zwana kolędą, i wielu z nich otworzy drzwi duszpasterzom, aby weszli i pobłogosławili wszystkich mieszkańców.

Każdy z was, Drodzy Parafianie, ma swój czas adwentowy. Jeśli ktoś pragnie wykorzystać trzy dni rekolekcji – niech to uczyni tak, jak tylko może najlepiej. Ktoś pragnie uczestniczyć w Roratach – chwala Panu, że są wśród was adwentowi ludzie. Jeśli nie idziesz za modą i dystansujesz się wobec tego, co narzuca rynek, to śpiewaj pieśni adwentowe, a kolędy zaśpiewasz za kilkanaście dni.

**II. Dni świąt**

Silny był głos proroka Jana. Unosił się nad wodą i niejako płynął ku drugiemu brzegowi. Schodzili się do niego mieszkańcy z całej Jeruzolimy. Wielu z nich zapewne zdawało sobie sprawę, że Jan Chrzciciel mówił podobnie jak Izajasz, Jeremiasz... Mówił bardzo klarownie, zdecydowanie i – co było bardzo ważne – nie bał się ani faryzeuszy, ani saduceuszy, ani nawet króla Heroda. Nic dziwnego więc, że Jan porwał tłumy. W ten sposób przygotował drogę Mesjaszowi. Co więcej, uczniowie Jana stali się uczniami Chrystusa. Jan usunął się w cień – wypełnił bowiem swoje zadanie. Zakończył życie męczeństwem. Z rozkazu Heroda został ścięty.

Podczas świąt Bożego Narodzenia poznajemy tajemnicę tamtego czasu. O tej tajemnicy mówi mama sześciolatka: „Ileż to z synkiem przysiadam przy żłóbku i tłumaczę mu wszystko to, co widzi – dlaczego tak jest, jak to się stało, że Pan Jezus narodził się w stajni, że Maryja i Józef byli bardzo ubodzy, że prości pastuszkowie rozgłaszali tę cudowną tajemnicę, że przybyli Mędrcy, że zły król Herod chciał Jezusa zabić – to nagle łzy płyną mi jak groch, bo zdaję sobie sprawę, że dzisiaj byłoby podobnie – Jezus narodziłby się w podobnej stajni. Skoro w sercu ludzi tak często brakuje miejsca na miłość do ludzi, to czy znalazłoby się miejsce na miłość do Boga?”.

**III. Oczekiwanie**

Warto pomyśleć nie tylko o świętach, lecz także o tym, że oczekujemy na powtórne przyjście Pana. Nasze serca wciąż są gotowe, więc nie martwmy się o to, kiedy On przyjdzie. Zgodnie z zapewnieniem proroka nastanie taki czas, że sąsiad z sąsiadem zgodnie przebywać będą i nawet sąsiadki będą w zgodzie ze sobą rozmawiały. Warto sumiennie się do tego przygotować.

ks. Andrzej Ziółkowski CM, Kraków

## ABY NIEBA PRZYCHYLIĆ...

**Pomoc:** *Napis: WYDAJCIE GODNY OWOC NAWRÓCENIA.*

**I. Mądrze**

Posprzeczała się z rodzicami, a właściwie mówiąc: pokłóciła się. Poszło o drobnostkę – o to, że nie wkłada czapki, a przecież jest zimno na dworze. Tłumaczyła mamie, że jej nie jest zimno. Mama mówiła swoje, że jeśli jest mniej niż pięć stopni Celsjusza, to głowę należy okrywać, bo przez głowę ucieka z organizmu najwięcej ciepła. „Córku, zrozum, na stare lata będzie cię głowa bolała”. „Mama ma rację, posłuchaj jej” – wtrącił tata, nie odwracając głowy znad gazety. „O Boże – myślała sobie – daj mi odpocząć od tych moich proroków”. Wyszła z domu w czapce. Po kilkunastu metrach schowała ją do kieszeni.

Czy rodzice pełnią dla swoich dzieci rolę proroków? Trudne pytanie, a odpowiedź może być dwojaka: tak lub nie. Jestem przekonany, że niektórzy z was powiedzieliby jeszcze: „zależy kiedy”. Jednak coś w tym jest, że dorośli, z racji swego życiowego doświadczenia, inaczej patrzą na życie swoje, wasze, krewnych, przyjaciół. Nie chcę gloryfikować roli rodziców i wychowawców w waszym życiu, ale faktycznie mają oni coś do powiedzenia. I nie chodzi o czapkę, rękawiczki czy inne części garderoby – chodzi o coś więcej, a mianowicie o to, że rodzice pragną wam nieba przychylić.

Izajasz też to czynił. Przychylał nieba Izraelitom, kiedy prorokował o nadejściu Mesjasza. Jego słowa nie były łatwe. Mówił o jakimś nienaturalnym świecie, w którym przeciwności spotkają się ze sobą i będą istniały zgodnie. Jak to rozumieć? Wilk z barankiem będą grać w szachy, a pantera z koźlęciem w warcaby? Dziecko będzie razem z korbą? Tego prorocstwa słuchało wielu z narodu wybranego, ale nie wszyscy je przyjęli. A ci, którzy je przyjęli, też szemrali: „Ileż można czekać na Mesjasza? Izajaszu, czy ty przypadkiem nie

mówisz do nas zbyt mądrze? Powiedz prostym językiem”. Izajasz odpowiedział: „Wyrośnię różdżka z pnia Jessego [...]. I spocznie na niej Duch Pana [...]” (Iz 11,1-2).

**II. Konkretnie**

Te słowa potwierdził swym prorokowaniem Jan Chrzciciel nad Jordanem. On był jakby przedłużeniem głosu Izajasza. Jego głos usłyszeli okoliczni mieszkańcy. Mateusz Ewangelista zapisał: „Wówczas ciągnęły do niego Jeruzolima oraz cała Judea i cała okolica nad Jordanem” (Mt 3,5). Przychodzili do niego także faryzeusze i saduceusze, aby otrzymać chrzest. Dzisiaj powiedzielibyśmy: przodujący politycy. A on mówił do nich bardzo konkretnym językiem – w jednoznacznych, ostrych sformułowaniach. Czy dzisiaj ktoś z nas odważyłby się porównać bliźnich do żmij? Janowi chodziło o to, żeby faryzeusze i saduceusze mieli szczerą intencję, gdy prosili go o chrzest. Pragnął, aby się nawrócili. (*Pokazujemy napis*).

**III. Zdecydowanie**

Święty Paweł Apostoł w sposób niezwykle zdecydowany nauczał Rzymian. Utwierdzał ich, że Chrystus zbawia wszystkich ludzi, a nie tylko naród izraelski. Tak samo zdecydowanie o Chrystusie zmartwychwstałym i Jego Ewangelii naucza Kościół, Matka nasza, wraz ze swoją głową – papieżem. Zdecydowanie wielokrotnie determinuje waszych rodziców i wychowawców. Pragną, abyście byli szczęśliwi. Wy także, Drodzy Młodzi, jesteście zdecydowani, aby być sobą. Trzeba tylko połączyć w sposób zdecydowany, konkretny i mądry te wszystkie życiowe prawdy. Trwajmy w tym! Pan się zbliża!

ks. Andrzej Ziółkowski CM, Kraków

## TRUDNE SŁOWA IZAJASZA I JANA

**Cel homilii:** Jan Chrzciciel kontynuował prorocтво Izajasza, Jeremiasza i innych natchnionych autorów mówiące o nadejściu Mesjasza. Wypełniło się ono jeszcze za jego życia. Jan przemawiał zdecydowanie, otwarcie, z siłą i odwagą.

Pouczamy dzieci, że choć słowa proroków były trudne, to jednak możliwe do przyjęcia. Dzisiaj prorocy nie są już potrzebni, bo wiemy, że Jezus przyjdzie na ziemię po raz drugi – to będzie dzień Pana. Nie obawiamy się tego dnia, bo sercem i umysłem stale jesteśmy przy Chrystusie. Sens trudnych słów Izajasza i Jana tłumaczymy przykładem z życia.

**Pomoce:** Podręcznik algebry i duża księga Pisma Świętego.

I. Było to w liceum. Na początku roku szkolnego pani Krystyna, nauczycielka matematyki, przyniosła na lekcję podręcznik algebry (*pokazujemy dzieciom*) i powiedziała do maturzystów: „Teraz to jest dla was najważniejsza książka. Zawiera trudne zagadnienia, ale ja pomogę wam je zrozumieć. Bez tej książki nie zdacie matury z matematyki”. Część uczniów wzięła sobie do serca te słowa i już po paru dniach mieli podręcznik. Ale inni zapomnieli o nim. Na kolejnej lekcji matematyki nauczycielka tłumaczyła trudne wzory. Wtedy ci, którzy nie mieli podręcznika, byli bezradni. Pani coś mówiła, a oni nie wiedzieli, o co chodziło. W takiej chwili trudno jest pożyczyć swój podręcznik koleżance albo koledze, bo samemu nie będzie się wiedziało, o co chodzi. Kiedy się okazało, że prawie jedna trzecia klasy nie ma podręcznika, pani przerwała lekcję i poprosiła przewodniczącego klasy, aby w sekretariacie odbił na ksero te strony z podręcznika, na których były omawiane wiadomości. Po 10 minutach zziąjany Zbyszek wpadł do klasy z odbitkami. Po chwili wszyscy uczniowie zgłębiali trudne zagadnienia z algebry.

II. Bardzo dawno temu Izraelici słyszeli z ust proroka Izajasza trudne słowa. Nie dotyczyły one jednak ani matematyki, ani chemii, ani fizyki, ani astronomii, lecz – nauki o Bogu. Otóż Izajasz mówił o tym, że Pan Bóg pošle do ludzi Mesjasza, który zmieni ich życie i sprawi, że będą szczęśliwi. Prorok zapowiedział, że będzie to potomek z plemienia Jessego. Porodzi Go Panna i nazwie imieniem Emmanuel. Inny prorok, Micheasz, zapowiedział, że stanie się to w Betlejem, maleńkim

miasteczku. Ale Izraelici mieli spełnić warunek: mieli się nawrócić w swoim sercu do Pana Boga, gdyż zapomnieli o Nim i o przymierzu, które kiedyś Bóg zawarł z nimi w czasach Abrahama, Mojżesza... Był także prorok Jeremiasz, który również mówił o przyjściu Mesjasza. Te natchnione przez Boga słowa zostały zapisane przez pisarzy na zwojach papirusów. Dzisiaj mamy te słowa zapisane w księdze Pisma Świętego (*pokazujemy ją dzieciom i kładziemy na ambonce*).

Izraelici słuchali tych słów i oczekiwali na przyjście Mesjasza. Ponieważ jednak nie wiedzieli, kiedy to się stanie, a lata płynęły, to z czasem zapominali o nadejściu Pana. Wtedy Bóg powołał kolejnego proroka, aby przez jego nauczanie przypomnieć Izraelitom o tym ważnym wydarzeniu. I tak działo się aż do proroka Jana Chrzciciela. On również nauczał o nadejściu Mesjasza. Pan Jezus, który jest zapowiedzianym Mesjaszem, oczekiwał, aż nadejdzie czas Jego nauczania. Kiedy Jan Chrzciciel ochrzcił Pana Jezusa w Jordanie, wtedy objawił się Pan Bóg i powiedział, że Jezus jest Jego Synem. Jakiś czas po tym wydarzeniu Jezus zaczął głosić Ewangelię.

III. Trudne są słowa Izajasza, Jeremiasza, Micheasza, Jana Chrzciciela i innych proroków, ale gdy zgłębiemy ich sens z pomocą biblistów, to wtedy stają się zrozumiałe. Pismo Święte jest dla nas najważniejszą świętą księgą, bez niej trudno oczekiwać na powtórne przyjście Pana Jezusa na ziemię. Przygotowujemy się do świąt Bożego Narodzenia i myślimy o powtórny przyjdzie Pana Jezusa na ziemię.

ks. Andrzej Ziółkowski CM, Kraków

## NIEPOKALANE POCZĘCIE NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

## CZYTANIA

Rdz 3,9-15; Ps 98[97],1.2-3ab.3cd-4; Ef 1,3-6.11-12; Łk 1,28; Łk 1,26-38

Homilia dla dorosłych – w oparciu o program duszpasterski Kościoła w Polsce

## WPATRZENI W NIEPOKALANĄ

I. Niepokalana przypomina nam, że choć jesteśmy kruchymi istotami i tyle w nas słabości, to musimy się starać iść przez życie, stając się świętymi i czystymi dzięki miłości. W świetle przykładu Służebnicy Pańskiej każdy powinien przyjrzeć się własnemu życiu i wyciągnąć konkretne wnioski dotyczące życia duchowego.

II. Maryja jest najlepszym przykładem człowieka słuchającego słowa Bożego i przyjmującego je z wiarą. Rozważa w swym sercu wolę Boga, by ją urzeczywistnić, i podporządkowuje jej całe swoje życie. Czytanie Pisma Świętego, budowanie życia na Ewangelii, czynienie ze słów i z czynów Jezusa fundamentu własnego życia duchowego, praktykowanie chrześcijańskiej medytacji – to są nieodłączne elementy duchowości maryjnej.

Maryja jest wzorem osoby modlącej się. Prawidłowe rozumienie i wyrażanie kultu maryjnego polega na nieustannym pogłębianiu doświadczenia modlitwy uwielbienia i adoracji, prośby, błagania i dziękczynienia.

Maryja stała się Matką przez urodzenie Syna. Kościół przez przepowiadanie i chrzest nieustannie rodzi do nowego i nieśmiertelnego życia córki i synów tej ziemi. Z ciągłego odkrywania tego powołania, którego źródłem jest chrzest, i coraz głębszego przeżywania jego treści wypływa nieustanna radość czcicieli Matki Bożej.

Maryja to Dziewica ofiarująca, która całkowicie oddała siebie swemu Synowi i Jego dziełu. Stanowi to zachętę dla wiernych, by dali siebie Bogu w darze na służbę braciom. Ofiara eucharystyczna, pamiątka śmierci i zmartwychwstania

Chrystusa, została powierzona Kościołowi, który w pierwszym dniu tygodnia gromadzi wiernych dla sprawowania misterium paschalnego. Jeśli chcemy rozumieć ostateczny cel kultu maryjnego, to powinniśmy się starać tak przeżywać Eucharystię, by całe nasze życie stawało się życiem eucharystycznym (w sensie dziękczynnej ofiary składanej Bogu i ludziom) oraz byśmy mogli osiągnąć równowagę między celebracją liturgiczną a solidarnością z ubogimi.

Chrystus przed śmiercią modlił się o jedność uczniów. Jedność w Kościele, za którą nasz Pan oddał życie, jest wielkim pragnieniem Jego serca. Maryja jest Matką Kościoła. Pragnienie Jej Syna jest również Jej pragnieniem. Wszyscy, którym Ona jest bliska, powinni dzielić z Nią to samo uczucie.

III. Również w starości życie Maryi powinno być wzorcem i natchnieniem dla wszystkich, którzy chcieliby Ją naśladować. „Życie Maryi, zewnętrznie niczym się nie różniąc od życia zwykłych ludzi, stopniowo chyli się ku starości i śmierci. Znów, tak jak w latach młodości, dominują w nim drobne ludzkie sprawy, a lata spędzone z Synem, od Zwiastowania anielskiego po Wniebowstąpienie, wydają się jakimś ogromnym, zniewalającym i niewiarygodnym epizodem w Jej cichym życiu prostej kobiety. Zaczęło się ono od pokory i życia ukrytego, potem weszło nagle w fazę pełnej jawności, by pograć się znowu w cieniu i pokorze. Po śmierci Syna pozostała samotną wdową” (Adrienne von Speyr).

ks. Leszek Slipek, Warszawa

### 3. NIEDZIELA ADWENTU

12 grudnia  
2010  
niedziela

#### CZYTANIA

Iz 35,1-6a.10; Ps 146[145],7.8-9a.9bc-10; Jk 5,7-10; Iz 61,1; Mt 11,2-11

*Homilia dla dorosłych (I)* – w oparciu o program duszpasterski Kościoła w Polsce

#### ZAPYTAJMY O NASZĄ WIARĘ

**I.** „Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?” (Mt 11,3). Wiara, którą obdarzeni są ludzie wierzący, nie jest dana raz na zawsze. Trzeba w niej wzrastać, czasami przechodzić przez trudne okresy zwątpienia. Wierzący w różnych okresach życia podlegają różnym wpływom.

**II.** Człowiek często nie dostrzega wewnętrznego związku z Bogiem, a nawet wprost ten związek odrzuca. Źródła takiej postawy są różne: może to być wewnętrzna niezgoda na obecność zła w świecie, niewiedza lub obojętność religijna, zabieganie o bogactwo materialne, zły przykład wierzących, prądy umysłowe wrogie religii, a także skłonność człowieka do ukrywania się ze strachu przed Bogiem.

Postępujemy wiersza bez Tadeusza Różewicza:

największym wydarzeniem  
w życiu człowieka  
są narodziny i śmierć  
Boga

ojcze Ojczy nasz  
czemu  
jak zły ojciec  
nocą

bez znaku bez śladu  
bez słowa

czemuś mnie opuścił  
czemu ja opuściłem Ciebie

życie bez boga jest możliwe  
życie bez boga jest niemożliwe

przecież jako dziecko karmiłem się  
Tobą  
jadłem ciało  
piłem krew

może opuściłeś mnie  
kiedy próbowałem otworzyć  
ramiona  
objąć życie

lekkomyślny  
rozwarłem ramiona  
i wypuściłem Ciebie

a może uciekłeś  
nie mogąc słuchać  
mojego śmiechu

Ty się nie śmiesz

a może pokarałeś mnie  
małego ciemnego za upór  
za pychę  
za to  
że próbowałem stworzyć  
nowego człowieka  
nowy język

opuściłeś mnie bez szumu  
skrzydeł bez błyskawic  
jak polna myszka  
jak woda co wsiąkała w piach  
zajęty roztargniony

nie zauważyłem twojej ucieczki  
twojej nieobecności  
w moim życiu

życie bez boga jest możliwe  
życie bez boga jest niemożliwe

**III.** Dużym problemem współczesnego człowieka jest zmaganie się z własną wiarą. Chrześcijanin ciągle musi pokonywać mniejsze lub większe przeszkody, które pojawiają się na jego drodze. Codziennie musi utwierdzać się wewnątrznie. Staje wobec pokus, jakie rodzi dzisiejszy świat,

*Homilia dla dorosłych (II)*

#### ZANIEŚMY RADOŚĆ INNYM

**I.** Mijają kolejne dni Adwentu, który w tradycji Kościoła jest radosnym czasem oczekiwania. W sposób szczególny przypomina nam o tym liturgia dzisiejszej niedzieli, zwanej niedzielą *Gaudete*, to znaczy: „radujcie się”. Kościół zaprasza nas do radowania się z powodu bliskości przychodzącego Zbawiciela. Niech w naszych sercach zagości prawdziwa radość. Jej źródłem jest świadomość rychłego przyjścia zapowiadanego Mesjasza, który niesie nam wolność. Oto koniec smutku i zamartwiania się, gdyż Jezus Chrystus przynosi nam wyzwolenie.

**II.** Pan Bóg w liturgii słowa zadaje nam niejako pytania o nasze oczekiwanie: Na co czekamy w codziennym życiu? W jaki sposób czekamy? Gdybyśmy chcieli szczerze odpowiedzieć sobie na te pytania, to pewnie z przykrością musielibyśmy przyznać, że tak naprawdę to już na nic nie czekamy albo że czekamy na szybką poprawę naszego życia, rozwiązanie bolących nas problemów, czekamy na ludzi, którzy wniosą radość do naszego życia i dadzą nam poczucie pewności. Zapewne tyle jest szczerych odpowiedzi, ilu nas jest w tej świątyni.

Pan Bóg zna doskonale nasze serca, nasze oczekiwanie. I dlatego swoim słowem oczyszcza niejako nasze serca i ukazuje nam prawdziwy

który w różnych punktach podważa idealizm (a przecież wiara związana jest z idealizmem). Ideały są ciągle poniewierane i zachowanie ich tylko ludzkimi siłami nie jest do końca możliwe w dzisiejszej rzeczywistości.

W tej sytuacji człowiek wierzący idzie do kościoła po to, by samego siebie podtrzymać w wierze, że istnieje nie tylko rzeczywistość doczesna, naznaczona przemijalnością, słabością, złem, ale istnieje też rzeczywistość Boża, w której jest dobro i świętość.

*ks. Leszek Slipek, Warszawa*

cel naszych pragnień. „Odważ! Nie bójcie się!” (Iz 35,4). Nie lękajcie się oczekiwać prawdziwego wyzwolenia, nie zadowalajcie się połowicznymi rozwiązaniami. Miejcie odwagę wypatrywać Tego, który niesie wolność absolutną. „Oto wasz Bóg [...]. On sam przychodzi, aby was zbawić” (Iz 35,4). Bóg nie proponuje nam powierzchownych rozwiązań, ale sam wchodzi w naszą rzeczywistość, aby wziąć na siebie nasze słabości i grzechy. Psalmista natomiast ukazuje nam tę prawdę w sposób bardzo konkretny i obrazowy: „Bóg [...] uciśnionym wymierza sprawiedliwość. Chlebem karmi głodnych, wypuszcza na wolność więźniów. Pan przywraca wzrok ociemniałym, Pan dźwiga poniżonych. Pan kocha sprawiedliwych, Pan strzeże przybyszów. Ochrania sierotę i wdowę [...]” (Ps 146,7-9). Ten swoisty katalog wielkich dzieł Pana Boga daje nam pewność, że możemy z tym większą mocą wołać: „Przybądź, o Panie, aby nas wybawić”. Z głębi serca, wraz ze wszystkimi dziećmi Kościoła przyzywamy przyjścia Zbawiciela, Bożego Mesjasza.

Ważne jest jednak to, aby rzeczywiście odkryć i zaakceptować prawdę o tym, że jesteśmy niewidomi, bo nie dostrzegamy Bożej obecności w codziennym życiu; jesteśmy chromi, bo nie chodzimy Bożymi drogami; jesteśmy trędowaci, bo ciągle wracamy do niszczącego nas grzechu;

jesteśmy głusi, bo nie słyszymy Bożego słowa; jesteśmy umarli, bo nie ma w nas życia łaski; jesteśmy ubodzy, bo zamknęliśmy się na słowo Dobrej Nowiny. Jeśli z pokorą przyznamy się do swojej słabości i uczynimy to w sposób bardzo konkretny, bez ogólników i powierzchowności, to wtedy dopiero odkryjemy radość, jaka płynie z obietnicy nadejścia Jezusa Chrystusa, w którym wypełnia się zapowiedź proroka Izajasza: „Oni zobaczą chwałę Pana, wspaniałość naszego Boga” (Iz 35,2).

Ta rzeczywistość dokonuje się na naszych oczach! To nie jest zapowiedź odległej przyszłości, marzeń związanych z wiecznością. Słowo Boga wypełnia się tu i teraz, w naszym życiu. Dlatego św. Jakub zapewnia nas: „Tak i wy bądźcie cierpliwi i umacniajcie serca wasze, bo przyjście Pana jest już bliskie. [...] Oto Sędzia stoi przed drzwiami” (Jk 5,8-9). Jezus Chrystus stoi przed drzwiami naszych serc z łaską prawdziwej wolności i autentycznej radości. Jesteśmy uczestnikami tego wielkiego wydarzenia!

*Homilia dla młodzieży*

## PRAWDA O NASZYM ŻYCIU

I. Zadajmy sobie dzisiaj pytanie o naszą tożsamość, o to, jak wygląda nasze życie i kim tak naprawdę jesteśmy. Od szczerości i osobistej odwagi zależy, czy odkryjemy w dzisiejszym słowie Dobrą Nowinę dla siebie, czy zrozumiemy, jak wielkim darem jest przyjście Zbawiciela. Konieczne jest bowiem, abyśmy oderwali się od poziomu ogólnych stwierdzeń, które czasami wydają się być sloganami, i wzniesli się na poziom konkretnego naszego codziennego życia. Pozwólmy zatem Jezusowi, aby nas poprowadził. On teraz do nas przemawia, On jest żywy i obecny w swoim słowie, w proklamowanej przed chwilą Ewangelii.

II. Czy nie jestem czasami osobą niewidomą?... To znaczy, czy mam jasny i wyraźny ogląd rzeczywistości takiej, jaką ona jest naprawdę, a nie takiej, jaką mi się wydaje być? Widzieć oznacza umieć rozróżniać dobro od zła, nazy-

III. Kiedy opuścimy mury tej świątyni i wrócimy do naszych domów, czy rzeczywiście pozostanie w nas radość adwentowego oczekiwania? Czy konieczność robienia zakupów, przygotowania się do świąt, zdobycia prezentów dla bliskich nie przesłoni nam przychodzącego Mesjasza, który niesie najbardziej cudowny dar, jakim jest wolność? A może jednak tym razem pozostaną w nas słowa proroka Izajasza: „Niech się rozweseli pustynia i spieczona ziemia, niech się raduje step i niech rozkwitnie!” (Iz 35,1)? Zanieśmy tę radość na współczesną pustynię naszego miasta (*naszej wioski*), na step naszych bliskich. Radujmy się, bo Pan jest blisko! I niech się radują także ci, którzy zapomnieli o przychodzącym Bogu, których życie przypomina pustynię pozbawioną życia i suchy step. Bądźmy znakiem radości dla naszych bliskich i dla wszystkich, których spotkamy. Wracajmy „[...] z radosnym śpiewem, ze szczęściem wiecznym na twarzach” (Iz 35,10).

Radujcie się! *Gaudete!*

*ks. Jacek Dziel, Gniezno*

wać rzeczy po imieniu, bez mętnych tłumaczeń, które pozwalają nazywać rzeczy złe „być może nie całkiem dobrymi”, „trudną koniecznością” czy „potrzebą obecnych czasów”. Osoba niewidoma potyka się o przeszkody, których nie widzi – podobnie człowiek w swoim życiu upada, gdy nie widzi konkretnych wymiarów przeżywanej rzeczywistości, nie widzi moralnych konsekwencji podejmowanych decyzji.

A czy nie jestem osobą chromą?... To znaczy, czy nie brakuje mi sił, aby pójść przed siebie, aby zostawić wszystko i podążać drogą, którą wskazuje mi Jezus? Osoba chroma trwa w bezruchu, nie ma możliwości przemieszczania się i chodzenia w różne miejsca, które wydają się jej ciekawe i warte zobaczenia, nie może zdobywać szczytów ani przekraczać granic. Można też być osobą chromą na duchu, kiedy brakuje odwagi, aby porzucić stare zabezpieczenia i wygodę,

a przekraczać granice swoich ograniczeń i zdobywać szczyty świętości.

Być może jestem trędowaty?... Grzech, który nas niszczy i kaleczy, stanowi zarazem zagrożenie dla innych. Popelnione zło zaraża naszych braci, czyni ich słabszymi i bardziej podatnymi na czynienie nieprawości. Co więcej, to zło powoduje, że tracimy pozytywną energię i wydaje się nam, że dobro jest piękne, ale nierealne, niemożliwe do zrealizowania w naszej codzienności. Jesteśmy jak człowiek umorusany błotem, który naznacza brudem wszystko, czego dotknie.

Może jestem głuchy?... Nie słyszę Boga, który przemawia do mnie z kart Pisma Świętego, posyła mi swoje natchnienia na modlitwie, poucza mnie przez nauczanie Ojca Świętego i całego Kościoła. Być głuchym może oznaczać również brak wrażliwości na drugiego człowieka, kiedy nie słyszymy jego wołania o pomoc i przechodzimy obojętnie obok jego potrzeb. To również brak wrażliwości na piękno otaczającego nas świata, kiedy nie słyszymy szumu wiatru poruszającego delikatnie gałązkami drzew albo kiedy nie słyszymy śpiewu ptaków wychwalających swego Stwórcę.

Czy – wbrew pozorom – nie jesteśmy umarli? Wydaje nam się, że tętnimy życiem, ale nie ma w nas życia Bożego, życia łaski uświęcającej. Chodzimy do kościoła, aktywnie działamy na rzecz innych, ale nie troszczymy się o wewnętrzną wolność, o życie Boże w nas. Czy jest w nas troska o systematyczną spowiedź, o to, abyśmy zawsze się do niej dobrze przygotowali i starali się przeżyć ją bardzo głęboko? Jeśli nasze serca nie

*Homilia dla dzieci*

## SKĄD TYLE RADOŚCI?

I. Na co dzieci czekają najbardziej? Czego pragną?

Wojtek najbardziej chce, aby była niedziela, bo wtedy ma wrócić jego tata, który wyjechał w związku z pracą. Wojtek ma nawet dla taty niespodziankę: trzy szóstki w dzienniczku! Zosia nie może się doczekać Bożego Narodzenia, bo

będą przepelnione łaską, to będą martwe i godne największego politowania.

A może jesteśmy ubodzy?... Pewnie chętnie zaraz byśmy udzielili odpowiedzi pozytywnej, bo zawsze brakuje nam pieniędzy. A nawet gdybyśmy mieli ich bardzo dużo, to zawsze przecież możemy mieć więcej... Ale Chrystus pyta nas o ubóstwo polegające na tym, że jesteśmy przywiązani do tego, co posiadamy. Chrześcijanin jest bogaty dzięki wolności od tego, co posiada. To oznacza, że ma świadomość, iż cały świat, który go otacza, jest jego, bo został jemu powierzony przez Boga, który jest pełen miłości. Ubogi człowiek jest niezadowolony, bo ma „tylko tak mało”, bogaty ma wszystko – bo ma Boga.

III. Kiedy stajemy w prawdzie o swoim życiu, wtedy na niejedno z tych pytań musimy odpowiedzieć pozytywnie. Jesteśmy i niewidomi, i głusi, chromi i trędowaci, ubodzy, a nawet umarli. Ale dopiero taka świadomość pozwala nam odkryć istotę radosnej Dobrej Nowiny, którą daje nam tu i teraz Jezus: „[...] niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelie” (Mt 11,5). Chrystus, który przychodzi do nas, a na Niego cierpliwie czekamy, jest gwarancją naszego zbawienia, naszej wolności i szczęścia. „On sam przychodzi, aby was zbawić” (Iz 35,4). A zatem: „Trwajcie cierpliwie, bracia, aż do przyjścia Pana” (Jk 5,7).

*ks. Jacek Dziel, Gniezno*

**II.** Dzisiaj mamy już trzecią niedzielę Adwentu. Jak ten czas leci! Radości coraz więcej, bo zbliża się czas Bożego Narodzenia. Dzisiejsza niedziela została nazwana niedzielą radości. Mam nadzieję, że uważnie słuchaliście słowa Bożego.

Prorok Izajasz powiedział, że rozweseli się pustynia, spragniona wody ziemia, rozkwitną piękne kwiaty. Ludzie nabiorą odwagi, bo zobaczą chwałę Pana. Co więcej, niewidomi będą widzieć, głuchoniemi usłyszą i będą mówić. Słowa te prorok Izajasz wypowiedział wiele lat przed przyjściem Pana Jezusa. Już wtedy zapowiadał czas wielkiej radości. Wszystko, o czym mówił, spełniło się, gdy przyszedł na ziemię Chrystus.

Jaki mądry i odważny był Jan Chrzciciel. Nie bał się mówić o Panu Bogu, nie bał się wzywać do nawrócenia i mówić prawdę. Za to znalazł się

w więzieniu. Usłyszeliśmy, że Pan Jezus chwalił Jana Chrzciciela za jego odwagę i za to, że przygotował drogę na przyjście Pana Jezusa.

**III.** Każdy z was bardzo się cieszy, że już niedługo będzie Boże Narodzenie. A może ktoś z was zachęci kolegę lub koleżankę do zrobienia dobrego uczynku, do pójścia na Roraty? Może wspólnie zrobicie coś dobrego? Można pomóc komuś w odrabianiu lekcji, utrzymać porządek w swoim pokoju, odwiedzić samotną osobę.

Czy domyślacie się, po co to wszystko? Po to, by przygotować w swym sercu miejsce Panu Jezusowi, który przychodzi. Zapewniam was – wasza radość z oczekiwania na Boże Narodzenie będzie jeszcze większa!

s. Arletta Ziółkowska PSMC, Koło

## 4. NIEDZIELA ADWENTU

19 grudnia  
2010  
niedziela

### CZYTANIA

Iz 7,10-14; Ps 24[23],1-2.3-4.5-6; Rz 1,1-7; Mt 1,23; Mt 1,18-24

*Homilia dla dorosłych (I)* – w oparciu o program duszpasterski Kościoła w Polsce

### PRYZNAĆ SIĘ DO IMIENIA JEZUS

**I.** „Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów” (Mt 1,21). Jezus jest ostatecznym darem Boga i objawieniem Jego samego. Imię „Jezus” ma za źródłostów hebrajski czasownik „zbawiać” i jest greckim odpowiednikiem imienia *Jeszua* oznaczającego: „Zbawiciel” lub „Bóg zbawia” (pierwotnie i bardziej poprawnie: „Jahwe, zbaw!”). Panuje fałszywe przekonanie, że życie ludzkie sprowadza się do tego, by być dobrym, że wystarczy być dobrym człowiekiem, by „się zbawić”. Zapomina się o tym, że zbawieni jesteśmy przez Jezusa Chrystusa!

**II.** Wiary nie można sprowadzić do uczynków. Trzeba serio brać wezwanie Ewangelii do nawrócenia i pełnienia dobrych uczynków, ale nie można religii sprowadzać do moralności. Moralność jest ważna, jednak to tylko część prawdy. Jeśli ktoś odrzuca drugą jej część, może być bardzo dobrym człowiekiem, ale nie jest chrześcijaninem. Ta druga część to wiara w Jezusa Chrystusa, osobisty z Nim kontakt, spotykanie się z Nim w Kościele, w sakramentach.

Podstawą jest wiara w to, że zostaliśmy zbawieni przez Chrystusa, który oddał za nas życie i tym samym stworzył nam szansę na wieczność w domu Ojca. Jeśli uznajemy ten fakt, to nie mo-

żemy postępować wbrew nauce Chrystusa. Nie możemy przechodzić obojętnie obok tego, czego On od nas wymaga za pośrednictwem Kościoła. Ma prawo wymagać i wzywać do heroizmu życia. Stąd wynikać powinno nasze prawe życie, uczciwe postępowanie, życie według wskazań Ewangelii i Kościoła. Mamy podjąć ten trud. Jeśli traktujemy sprawę wiary poważnie, to innego wyjścia nie ma. Żyjmy tak, jak On nam mówi, a będziemy dobrymi ludźmi.

*Homilia dla dorosłych (II)*

### BĘDZIE NAZWANY „BOGIEM Z NAMI”

**I.** W dzisiejszej liturgii słowa usłyszeliśmy znane nam prorocтво z Księgi Izajasza: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel” (Iz 7,14). W Ewangelii natomiast znajduje się opis wydarzeń, które są wypełnieniem tego prorocтва. Obydwa czytania wprowadzają nas w klimat świąt Bożego Narodzenia. Rozważmy teraz głębiej tych słów.

Znamy je doskonale, powracamy do nich, a więc warto jeszcze raz uświadomić sobie, jak wielkim darem jest Ten, który przychodzi. On staje się bliski człowiekowi, jest skierowany w jego stronę, jest Bogiem znanym człowiekowi. Do tej pory prowadził dialog z człowiekiem za pośrednictwem proroków. To był swoisty dialog na odległość. W Chrystusie natomiast Bóg osobiście wszedł między nas, aby mówić do nas i nas zbawić, chciał bowiem być w naszej sytuacji, uczestniczyć w naszym życiu, w naszej historii. Zawarł z nami nowe i wieczne Przymierze.

**II.** Jezus Chrystus jest Emmanuelem – Bogiem z nami. Zapamiętajmy dobrze to imię naszego Zbawiciela. Ono wyraża całą naszą wiarę w Niego – w Boga-Człowieka. Gdyby nie był Bogiem z nami, nie potrafiłby nas zbawić, nie byłby Panem historii. Wiem, brzmi to jak nowa teoria zbawienia (zapewniam, że nią nie jest), bo przecież Bóg jest miłością i zawsze znalazłby odpowiednią drogę, by dotrzeć do człowieka. Zależy mi jednak na tym,

Jeśli ktoś w ten sposób pojmuje swą wiarę, to nie trzeba mu tłumaczyć, że powinien być tam, gdzie schodzą się uczniowie Chrystusa, by z wdzięcznością wspominać mękę i zmartwychwstanie Chrystusa i składać Mu dziękczynienie.

Skoło zbawił mnie Chrystus, a nie ja zbawiłem sam siebie, to jest zrozumiałe, że szukam kontaktu z Nim. A ten kontakt wskazał On sam: Kościół – to jest to miejsce, w którym mogę spotkać mojego Pana w sakramentach.

ks. Leszek Slipek, Warszawa

aby podkreślić, że Bóg jest blisko nas. Gdyby więc był tylko Bogiem, lecz nie byłby z nami, Jego zbawienie by nas nie interesowało. Pozostałby Bogiem nieznanym, nieuchwytnym, dalekim od ludzkich nadziei. Boże Narodzenie, które się zbliża, jest właśnie odkrywaniem bliskości Boga.

**III.** Przez historię ludzkości przelały się różne prądy myślowe, herezje, które próbowały odebrać Bogu przywilej bliskości z człowiekiem bądź też zamazać obraz Jezusa Chrystusa jako Boga-Człowieka. A my chrześcijanie nie powinniśmy się tym gorszyć ani obrażać się z tego powodu. Takie opinie, sądy, wątpliwości są zawsze w jakiś sposób próbami odkrycia prawdy o Jezusie. Kto kocha i podziwia Jezusa tylko jako człowieka, ten wkrótce odkryje, że On jest kimś więcej niż tylko człowiekiem czy prorokiem.

Jezus zadaje nam pytanie, które usłyszeli Apostołowie: „A wy za kogo Mnie uważacie?” (Mt 16,15). Jest to, jak widać, stale żywe pytanie stawiane współczesnemu Kościołowi, a więc i nam słuchającym. Piotr jasno i zdecydowanie odpowiedział: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16), to znaczy: „jesteś Bogiem z nami”.

Czy Jezus dziś również jest Bogiem z nami? Czy może był Nim tylko przez ten krótki okres życia na tym świecie od Betlejem aż po krzyż na Golgocie? Tak, Jezus dziś także jest Bogiem z nami.

Rozbił swój namiot między nami (por. J 1,14). W chwili zmartwychwstania zapoczątkował nowy sposób bycia na świecie: duchowy, niewidzialny, mimo to rzeczywisty. Jezus jest nam współczesny. Mówi do nas słowem żywym. My jesteśmy Jego Kościołem.

Wobec świadomości obecności Boga niech w naszych sercach i ustach brzmi okrzyk św. Pawła: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? [...] Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?” (Rz 8,31.35). A jednak jest ktoś, kto może nas oddzielić od Chrystusa: to my sami. My możemy się odwrócić plecami do Jezusa i żyć tak, jakby On nigdy nie przyszedł, jakby nigdy nie przemawiał do nas. Możemy żyć dla siebie, a nie dla Niego, który dla nas umarł i zmartwychwstał. Nic nam nie przyjdzie z podkreślania, że Bóg jest

z nami, jeśli nie będziemy chcieli być z Nim, przebywać z Nim, jeśli nie opowiemy się po Jego stronie. Dobrą okazją, by sobie o tym przypomnieć, jest właśnie okres Bożego Narodzenia.

**IV.** Jezus na zawsze pozostanie Emmanuelem – Bogiem z nami. Jest jednak pewien moment, w którym jest Nim w sposób szczególny – sakramentalny i realny. Dokonuje się to tu i teraz, w czasie tej właśnie Eucharystii, w której uczestniczymy, sprawując ją. Jezus przychodzi, by stać się pokarmem, bym ja – mały człowiek – wziął Go do rąk.

Obym nigdy tego nie pominął, obym Jego obecności wśród nas – Jego Ludu – nie zaprzepaścił. Tego sobie i tobie z całego serca życzę. Amen.

*ks. Dionizy Mróz SDB, Warszawa*

*Homilia dla młodzieży*

## W POSZUKIWANIU CZŁOWIEKA GRZESZNEGO

**I.** Głosiłem przed rokiem kazanie w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Rozpocząłem je dość szorstko. Powiedziałem coś o tym, że przywilej Matki Bożej nie jest już w modzie. Powiedzmy sobie szczerze, że słowa „zachowana od grzechu” nam współczesnym niewiele już mówią. Nasze społeczeństwo też jest „zachowane od grzechu”, lecz w zupełnie innym sensie: bardzo szybko siebie rozgrzeszamy, już nie dostrzegamy grzechu, który łąsi się nam do stóp jak chory pies. Przystajemy korzystać z sakramentu pojednania, bo nie widzimy takiej „potrzeby”.

Kiedy mówiłem te słowa, widziałem, jak wielu młodych ludzi przytakiwało mi znacząco. W oczach niektórych osób widziałem jednak zakłopotanie, jakby rodzącą się myśl, że te słowa dotyczą właśnie ich. Pewnie dobrze to odczytałem.

Tracimy powoli poczucie grzechu. Problem polega na tym, jak to poczucie przywrócić, a właściwie: czy chcemy je odnaleźć, czy będzie nam się chciało odnaleźć je wśród wielu rupieci, którym

zrobiliśmy dobre miejsce w życiu? Jak na strychu babci znaleźć to, co najcenniejsze? Dlaczego mamy szukać? Aby na nowo żyć i odnaleźć po raz kolejny prawdziwy sens swojego życia.

**II.** Warto przez chwilę się zastanowić, dlaczego Bóg staje na drodze człowieka. Jaki jest tego sens? W przeciwnym wypadku trudno nam będzie zrozumieć Jego miłość, którą obdarowuje każdego z nas. Bóg staje przed człowiekiem, by ukazać mu miłość. To dla niego stworzył i jemu podporządkował świat. To jemu oddał go we władanie i pozwolił podjąć odpowiedzialność za świat. Uczynił to z miłości. A człowiek odwraca się do Boga plecami, ukrywa się przed Bogiem, ucieka od dialogu, od przyjaźni. Ale nawet wtedy Bóg nie przestaje szukać człowieka. „Adamie, gdzie jesteś?” (por. Rdz 3,9) – brzmi za każdym razem, gdy człowiek odchodzi od Boga. Człowiek ulega iluzji, że poczuje się wolny, jeśli się uwolni od Boga. I na skutek tego zostaje sam: z dala od Boga, od samego siebie i od innych. Niezdolny do miłości, zamknięty na miłość własną, skazany

w końcu na brak miłości – oto piekło grzesznika. Grzech jest tym, co nie pozwala człowiekowi zrealizować siebie, odkryć prawdziwego oblicza, ukazać twarzy światu. Jest w końcu (jak powiedział kiedyś egzorcysta o Aleksander Posacki) zniekształceniem tożsamości człowieka i świata. Z powodu grzechu nienawidzimy siebie bardziej, niż mogłoby nam się wydawać. A Bóg cierpliwie szuka, wołając: „Adamie gdzie jesteś?”. Nie stoi w miejscu, jak czasem próbujemy Mu to zarzucić. Podejmuje konkretne działania. Nie stoi z boku i nie przygląda się, jak ginimy, tylko rusza do boju.

Emmanuel, Bóg z nami – tak brzmi Jego imię. On wkracza w ludzką rzeczywistość, w historię człowieka, by być blisko, jak najbliżej niego. Jest jednym z nas – Bogiem-Człowiekiem. Nikt bowiem nie zrozumie mnie bardziej niż Ten, który stoi przy mnie. Czasem powstają problemy w domu, w którym rodzice są obok dzieci, a nie przy nich. Bóg doskonale zna mnie i moje pragnienia. Słyszysz mój tęskny głos i odpowiada. Jego odpowiedzią jest Jezus Chrystus rodzący się wśród nas.

**III.** „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłości wielką [...]” (Iz 9,1) – mówi Izajasz.

*Homilia dla dzieci*

## BRAKUJĄCA FIGURKA

„Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi [...]” (Mt 1,20).

Dla kogo nie może zabraknąć miejsca w domu?

\*\*\*

Nie każdy wie, co to jest rodzina zastępcza. To po prostu taki dom, gdzie żyją rodzice z innymi dziećmi, które rodziców nie mają albo nie znają. Tak było też u państwa Ciesielskich. Nie mogli mieć swoich dzieci, więc przygarnęli aż sześcioro obcych. Te obce dzieci powoli stawały się swoje, mimo że czasem było bardzo trudno

Boże Narodzenie, które już za parę dni będziemy przeżywać, którym będziemy się cieszyć i które będziemy świętować, to kolejna okazja do rozpoznania swoich grzechów, a przede wszystkim do rozpoznania miłości Boga, który przychodzi, by nas z nich wyzwolić i pomóc nam je zwyciężać każdego dnia. Trzeba przywrócić Bożemu Narodzeniu głęboki sens i jednocześnie wydobyć ze swojego serca to, co najlepsze.

Święty Ambroży w komentarzu do opisu stworzenia świata napisał: „Dziękuję Bogu za to, że doprowadził do końca dzieło, po którym mógłby odpocząć. Stworzył niebiosy, ale nie pozwolił sobie na odpoczynek. Stworzył słońce, księżyc i gwiazdy, ale i wówczas nie odpoczął. Stworzył człowieka i dopiero wtedy udał się na odpoczynek, mając w końcu kogoś, komu może przebaczyć grzechy”.

Bóg przychodzi, jak przyszedł przed wiekami, by stanąć przy nas. Kocha miłością poszukującą, przebaczącą, miłością, która jest Emmanuelem – Bogiem z nami. Obyśmy tego nie przeoczyli w okołoswiątecznym zabieganiu. Tego sobie i tobie z całego serca życzę. Amen.

*ks. Dionizy Mróz SDB, Warszawa*

– Mam tutaj jeszcze jedną dziewczynkę do waszej rodzinie. Taka biedula, nie ma się gdzie podziąć. Weźmiecie ją?

Pan Józef nie lubił, gdy mu przeszkadzano w rzeźbieniu. Nawet nie spojrzął na dziewczynkę, chociaż tę panią znał dobrze. Fuknął tylko:

– U nas nie ma już dla nikogo miejsca.

Nawet nie popatrzył, jak wyszły po cichu. I wtedy prawie ukończona figurka pękła mu w rękach... Po prostu za mocno nacisnął dłutem. Był zły na siebie. Brakowało pieniędzy i czasu, a tu właśnie nowa robota. Kiedy skończył rzeźbić nowego Baltazara, było już późno. Nagle zobaczył, że znikła gdzieś figurka Matki Bożej. Szukał wszędzie i nie znalazł. Pomyślał: „Takiej pięknej już nigdy nie wyrzeźbię. A co to za szopka, w której brak Matki Bożej? Co ja teraz zrobię?”.

Kiedy pan Józef zamykał warsztat, zobaczył kogoś w cieniu. To była mała dziewczynka skulona z zimna, trzymająca w ręce jego brakującą figurkę. Chciał fuknąć na małą złodziejkę, ale gdy popatrzyła na niego, już nic nie powiedział. A ona powiedziała wtedy cichutko:

– Mam na imię Marysia. Nie mam dokąd iść. Znajdzie się u was kącik dla mnie? – i wyciągnęła do niego rękę, w której trzymała figurkę.

Pan Józef spojrzął zdziwiony. Ta mała była tak bardzo podobna do figurki Matki Bożej, że aż mu serce dziwnie zadrżało. Dziewczynka znowu powiedziała:

– Ktoś mi czytał, że św. Józef przyjął Maryję... A ja jestem Marysia... Weźmiesz mnie na święta?

Pan Józef nic nie odpowiedział, tylko wziął ją za rękę i ruszył do domu. Kiedy weszli, mała wyglądała na tak zmarzniętą, że każdy chciał ją przytulić, rozgrzać, ugościć...

Marysia okazała się taka kochana, że w Wigilię i święta nikt sobie już nie mógł wyobrazić, jakby to było bez niej. Wszyscy tylko się dziwili, dlaczego figurka Matki Bożej jest tak bardzo podobna do Marysi. Przecież pan Józef, zanim wyrzeźbił figurkę, nie widział i nie znał Marysi.

Marysię nazwano Aniołem Rodziny. Kiedy po tygodniu odnalazła się jej mama i zabrała Marysię do siebie, pan Józef był pewien, że to nie była dziewczynka, lecz anioł, który chciał wypróbować jego serce...

\*\*\*

A jak Pan Bóg może czasem wypróbować nasze serce?

*br. Tadeusz Ruciński FSC, Częstochowa*

## NARODZENIE PAŃSKIE (Msza w dzień)

### CZYTANIA

Iz 52,7-10; Ps 98[97],1.2-3ab.3cd.4.5-6; Hbr 1,1-6; J 1,1-18 (dłuższe); J 1,1-5.9-14 (krótsze)

*Homilia dla dorosłych (I) – w oparciu o program duszpasterski Kościoła w Polsce*

## BOŻE NARODZENIE – SŁOWEM BOGA

**I.** Co roku, gdy nadchodzi noc wigilijna, kierujemy swe myśli ku tamtej betlejemskiej nocy, której mrok rozjaśniło światło. I co roku chcemy przeżyć w nowy, ożywiający naszą wiarę sposób narodziny niezwykłego Dziecka, które zrewolucjonizowało ludzkie myślenie o sensie i wartości życia.

Kiedy przybywa nam lat i słabnie właściwa młodym ludziom fascynacja kolorową choinką oraz innymi elementami tworzącymi atmosferę świąt Bożego Narodzenia, wtedy coraz bardziej odczuwamy potrzebę zrozumienia istoty i znaczenia tego świętowania. Co roku uroczymy wspomniamy i na nowo przeżywamy ten właśnie fakt, że Bóg przemówił do ludzi. „Kiedy mówimy: jest Boże Narodzenie, to tak jakbyśmy mówili: W Słowie Wcielonym Bóg wyrzekł swoje ostatnie, swoje najgłębsze, swoje najpiękniejsze słowo, którego już nie można cofnąć, bo jest ono ostatecznym czynem Boga. A brzmi ono: Kocham ciebie, świecie, i ciebie, człowieku. Jest to słowo całkiem nieoczekiwane, całkiem nieprawdopodobne. Bo jak można wypowiedzieć takie słowo, jeśli się zna człowieka oraz jego straszne i puste otchłanie? Bóg zaś zna je lepiej niż my. A jednak wyrzekł to słowo, przychodząc sam na świat jako stworzenie” (Karl Rahner).

Człowiek z drżeniem serca powinien wypowiedzieć pełne wiary „amen” w odpowiedzi na słowo Boga. Warto i trzeba ciągle zadawać sobie pytania: Czy wspomnienie narodzenia Jezusa należy do przeszłości? Czy przyswoiliśmy je tak, że możemy spokojnie żyć i myśleć o nim

bez wewnętrznego niepokoju? Czy jest czymś, do czego powracamy jedynie jak do przyjemnej myśli o tym, że otrzymaliśmy prezent od dobrego Boga? Tymczasem to nie był prezent, tylko dar. Tak bardzo niezwykły, że nie można go w żaden sposób złożyć w muzeum pamiątek. On był cały dla przyszłości. Niósł ze sobą swoisty niepokój. Poruszał i porusza serca ludzi, zmuszał i zmusza do ciągłego zastanawiania się i dokonywania wyborów. Nie usunął z życia trudów ani też nie uczynił go prostym i uładzonym. Ten dar, którym jest Jezus, Słowo Wcielone Boga, przyszedł powiedzieć o prawie, jakim musimy się kierować w życiu, by osiągnąć jego cel – życie wieczne. Objawił nam wymagania, jakie postawił nam Bóg. Dlatego wspomnienie tego doniosłego faktu nie może usypiać sumienia, ale jest właśnie po to, by rodziło w nas twórczy niepokój. To jego owocem będzie dopiero pokój Boży w naszym sercu.

**II.** Kiedy Słowo stało się ciałem, ludzkość spodziewała się, że Chrystus usunie z życia cierpienie, grzech i śmierć. Żadna z tych rzeczy nie została zabrana – cierpimy, grzeszymy, umieramy. Co takiego Chrystus uczynił dla nas? Kiedy nasz początek uczynił swoim początkiem i stał się synem tej ziemi, cierpienie stało się też Jego udziałem oraz przyjął śmierć. W ten sposób stał się towarzyszem całej naszej drogi. Wprawdzie doświadczamy cierpienia, grzechu i śmierci, jednak On idzie z nami, trzymając nas za rękę w cierpieniu, pomagając nam powstać z grzechu i nie utracić wiary w ciemności śmierci,



kiedy prowadzi nas do Ojca. Chrystus przyszedł po to, by widmo śmierci przestało być równoznaczne z unicestwieniem. Przeżywając tajemnicę Wcielenia, umacniamy się w przekonaniu, że Bóg nieustannie towarzyszy nam w drodze przez

życie. Świadomość obecności Boga napawa nas głęboką radością w świąteczne dni Bożego Narodzenia.

*ks. Leszek Slipek, Warszawa*

*Homilia dla dorosłych (II)*

## SŁOWO ŻYWE

I. Wczesnym popołudniem w dzień Bożego Narodzenia pewna warszawska rodzina, będąca na świątecznym spacerze, zauważyła młodego chłopaka o wyraźnie dalekowschodnich rysach twarzy, który próbował bezradnie odszukać coś na ulicznym planie miasta. Kiedy przechodzili obok niego, zaczepił ich, używając nieznanego im języka. Nie byli w stanie się porozumieć, ale zaintrygowało ich, że nieznamy nakreślił palcem na planie znak krzyża. Postanowili mu pomóc. Próbowali zagadnąć po angielsku i po rosyjsku, ale bezskutecznie. Z pojedynczych słów wynioskowali, że posługuje się językiem wietnamskim. Tylko tyle zdołali zrozumieć. Zadzwonili na informację i uzyskali numer telefonu konsulatu wietnamskiego. Na szczęście ktoś w konsulacie odebrał telefon. Przez dłuższą chwilę obserwowali nieznanego, który bardzo zadowolony rozmawiał w swoim języku ojczystym. Był szczęśliwy, że ktoś go rozumiał. Potem podał im telefon i dopiero wtedy przedstawiciel konsulatu łamaną polszczyzną wytłumaczył im, czego poszukiwał w Warszawie młody Wietnamczyk. Od kilku tygodni przebywał w Polsce, a dokładnie w Łodzi, gdzie pracował u swoich rodaków. Jest katolikiem i dowiedział się, że w Warszawie Wietnamczycy spotykają się na Mszy Świętej. Postanowił pójść do kościoła z okazji Bożego Narodzenia. Niestety nie potrafił odnaleźć parafii, w której gromadzą się jego rodacy. W konsulacie też nie znali adresu.

Warszawiacy od razu postanowili spełnić dobry świąteczny uczynek i zaprowadzili cudzoziemca

do najbliższego kościoła, tam odszukali księdza i przedstawili problem. Wystarczyło kilka telefonów, aby zlokalizować parafię, w której gromadzą się katolicy z Wietnamu. Okazało się jednak, że Msza Święta była odprawiana przed południem. Zostali więc na liturgii w języku polskim, a potem postanowili świątecznie ugościć nieznanego, z którym, mimo bariery językowej, zdążyli się już zaprzyjaźnić. Podczas rozmowy kilkakrotnie korzystali z pomocy pracownika konsulatu, który cierpliwie służył za tłumacza, a na końcu wyraził wielkie uznanie, że Polacy tak bardzo zatroszczyli się o biednego imigranta. Późnym wieczorem odprowadzili gościa na dworzec kolejowy. Od tamtej pory spotykają się regularnie, a nawet wspólnie uczestniczą we Mszy Świętej wietnamskiej, chociaż zupełnie nic nie mogą zrozumieć.

II. W dzisiejszych czytaniach liturgicznych na uroczystość Narodzenia Pańskiego powtarzają się dwa kluczowe wyrazy: „głos” i „słowo”. Najpierw pojawia się głos, aby nas zaintrygować. Nie niesie on jeszcze wyraźnego przekazu myśli. Głos może jedynie wyrazić emocje: radość, szczęście, strach, ból, zakłopotanie, niepewność. Głos kogoś, kto posługuje się językiem obcym, chociaż nie niesie zrozumiałej treści, to jednak pobudza już do próby porozumienia się. Głos wypowiadający coś nawet w znanym języku, ale z oddali lub niewyraźnie, jest bezużyteczny do przekazu myśli. Dopiero gdy w głosie pojawia się zrozumiałe słowo, dźwięki nabierają zupełnie innego wymiaru. Słowa układane w zdania niosą prawdziwe przestanie myśli ludzkiej.

Nieprzypadkowo głos pojawia się w czytaniu starotestamentowego proroctwa. Ten głos przemawiający przez całe wieki był tylko zapowiedzią słowa, które miało przynieść całej ludzkości wielką treść. Sam Bóg przemawiał głosem proroków i chociaż można było ten język zrozumieć, to jednak jego prawdziwe znaczenie przez cały czas było zakryte. Przełom nastąpił, gdy „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami” (J 1,14). Od tego momentu, który dzisiaj świętujemy, Bóg już nie musiał się posługiwać cudzym głosem, ale sam zaczął przemawiać w Osobie Jezusa Chrystusa. Głos został zastąpiony doskonałym i pełnym treści Słowem, i tak trwa do dzisiaj.

III. Zbawiciel założył Kościół święty, w którym jest przekazywane Jego żywe słowo. Na tym

*Homilia dla młodzieży*

## WARTO POSŁUCHAĆ...

I. Od najmłodszych lat towarzyszy nam przekonanie, że Boże Narodzenie to święta ciche, rodzinne, spokojne. Wystarczy jednak rozejrzeć się dokoła, wyjść na ulicę, wejść do centrum handlowego lub choćby do małego sklepu osiedlowego, aby się przekonać, że nie jest to prawdą. Od wielu tygodni otacza nas świąteczny hałas i gwar, który nachalnie wdziera się do naszych domów, a zaczął się jeszcze przed rozpoczęciem Adwentu. Z telewizji, radia, Internetu i wielu głośników jesteśmy atakowani melodiami, które powinny nieść ukojenie i pogodny nastrój, a w rzeczywistości są nieznośne przez swoje ogromne natężenie. Na dodatek przewala się w tych dniach ogrom wypowiedzianych i wypisywanych słów, wysyłanych w e-mailach i SMS-ach życzeń, które puszczamy mimo uszu, bo nie jesteśmy w stanie ich zapamiętać. Zupełne poplątanie z pomieszaniem. Jeden wielki chaos. Nie dziwi nas więc, że niektórzy wręcz nienawidzą obchodzenia świąt. Gdzie tkwi problem?

II. Nieprzypadkowo w dzień Bożego Narodzenia czytania liturgiczne wiele mówią o głosie i sło-

wie opiera się całe działanie w Kościele: nuczanie, przekazywanie prawd wiary, udzielanie sakramentów, a nawet składanie eucharystycznej Ofiary. Już za chwilę będziemy ponownie świadkami powtarzającej się bez końca prawdy: Słowo staje się ciałem. Dzięki wypowiedzianym przez kapłana słowom konsekracji chleb stanie się Ciałem Chrystusa.

Pełni zdumienia pochylamy się dzisiaj nad tajemnicą wcielenia Syna Bożego. Słowo stało się ciałem. Nie powinniśmy nad tą prawdą przechodzić obojętnie. Starajmy się, aby słowo, które usłyszeliśmy, stawało się ciałem w naszym życiu przez konkretne działanie. Rozglądnijmy się wokół, może spotkamy młodego zagubionego Wietnamczyka.

*ks. Tomasz Porzycki SChr, Poznań*

wie. Głos to rodzaj dźwięków. Może być ludzki, ale równie dobrze może pochodzić od zwierząt czy też elementów nieożywionych. Słowo zaś to złożenie konkretnych dźwięków, które jest nośnikiem informacji przekazywanej między ludźmi. Połączenie słów w zdania pozwala przekazywać myśli, dzielić się sobą z innymi. Może się to dokonywać za pomocą głosu, ale także w formie graficznej jako znaki lub pismo.

Ludziom Starego Testamentu towarzyszył głos Boga, który przemawiał za pośrednictwem wybranych ludzi. Granicę czasu stanowi pojawienie się żywego Słowa Bożego, czyli Mesjasza-Zbawiciela, który będąc Bogiem-Człowiekiem, sam bezpośrednio przemawiał do ludzi. Jezus przez swoje słowo trwa do dzisiaj i przemawia w Kościele, który, jak wierzymy, jest Jego dziełem.

III. Hałas narastający przed świętami Bożego Narodzenia był próbą zagłuszenia prawdziwego Słowa. Wśród wielu głosów, i to jeszcze bardzo się narzucających, trudno jest cokolwiek zrozumieć i zapamiętać. Potęgowanie chaosu jest programowym działaniem przeciwnika Pana Boga,

## ŚWIĘTEJ RODZINY: JEZUSA, MARYI I JÓZEFA

## CZYTANIA

Syr 3,2-6.12-14; Ps 128[127],1-2.3.4-5; Kol 3,12-21; Kol 3,15a.16a; Mt 2,13-15.19-23

*Homilia dla dorosłych (I) – w oparciu o program duszpasterski Kościoła w Polsce*

## RODZINA SZKOŁĄ KOMUNII I ODPOWIEDZIALNOŚCI

I. Jednym z najistotniejszych wymiarów Bożego Narodzenia jest bez wątpienia aspekt rodzinny tych święt. Bóg Ojciec dał nam swego Syna od razu włączonego w krąg rodzinny, to znaczy w najbardziej charakterystyczne środowisko, w jakim żyją ludzie na ziemi. Mógł zesała Zbawiciela jako niemowlę, które zostałoby przez ludzkość znalezione na przykład pośród piasków bezkresnej pustyni, co – jeśli pomyślimy przez chwilę – mogło się zdarzyć w Ziemi Judzkiej. Pewnie łatwiej byłoby współczesnemu przeintelektualizowanemu, przemądrzałemu (chciałem powiedzieć: nowocześnie myślącemu) człowiekowi przyjąć taki początek. Tymczasem to nie tylko działająca silnie na wyobraźnię sceneria znajdująca wyraz w malarstwie, w tradycji szopki, w tekstach kołęd. Niezależnie od szerokości geograficznej, a więc pory roku, klimatu, roślinności, na całym świecie chrześcijanie widzą Nowonarodzonego z Jego Matką i ziemskim ojcem. To Bóg chciał, by Jezus wiele lat żył w rodzinie. Ten fakt nie jest bez znaczenia. Nic nie dzieje się przypadkowo, gdy działa Bóg. Trzeba odkryć sens, jaki kryje w sobie zamysł Boga.

II. Rodzina to związek osób połączonych nie tylko więzami krwi. To wspólnota, w której wewnętrznym życiu zasadniczą rolę odgrywają konkretne prawa i obowiązki.

Spotkałem kiedyś młodego cudzoziemca, który w wolnych chwilach studiował z uwagą jakąś książkę. Otóż była to specjalistyczna książka dotycząca procesu wychowania dzieci. Uważał, że do roli ojca należy się przygotować wcześniej. Ilu młodych mężczyzn w dzisiejszych czasach uświadamia sobie tę potrzebę? Potrzebę poznania, co

to znaczy być ojcem. Co więcej, co to znaczy być ojcem chrześcijańskiej rodziny, a więc odpowiedzialnym również za wiarę swych dzieci i za ich życie zgodne z wiarą. Na pewno łatwiej i w sposób naturalny zrodzi się taka świadomość w rodzinie, w której każdy ma poczucie odpowiedzialności za drugiego: małżonkowie za siebie nawzajem, rodzice za dzieci, dzieci za rodziców, dziadkowie za wnuki, wnuki za dziadków.

W pewnym momencie młody człowiek uświadamia sobie, że nie tylko winien jest posłuszeństwo rodzicom, ale też zaczyna pojmować, że nie jest wolny od troski o ich wewnętrzny wzrost. Szczególnym momentem, w którym powinna się objawić owa troska, jest czas przygotowania do drugich narodzin. Tak jak rodzice uczynili wszystko, by szczęśliwe było przyjście na ten świat ich dziecka, tak dorosłe dzieci muszą zrobić wszystko, aby przygotować swoich rodziców na ostateczne spotkanie z Bogiem, i być z nimi w momencie tych narodzin. Rodzice byli z nami, gdy się rodziliśmy dla świata. My mamy być z nimi, gdy będą się rodzili dla nieba.

W szczęśliwej rodzinie żyją też dziadkowie. Oni również mają do spełnienia swoją rolę. Przypada im w udziale modlitwa za tych, którym dali życie, a którzy dziś są już samodzielni i potrzebują takiego wsparcia. Kiedyś w sposób aktywny wprowadzali ich w życie i w świat, a dziś, kiedy tamci budują ten świat, dziadkowie trwają na modlitwie – nierzadko w samotności. A poza tym powinni być dla innych źródłem pokoju i mądrości życia. Kiedy zaś odejdą po nagrodę do Pana, ci, którzy pozostaną, będą trwać na modlitwie za nich, aż do radosnego spotkania w domu Ojca.

ks. Leszek Slipek, Warszawa

podejść do żłóbka, zobacz maleńkie Dzieciątko, to twój Zbawca, On przyszedł dla ciebie, posłuchaj Go”. Aby usłyszeć słaby głos dziecka, nie można krzyczeć, hałasować, być w ciągłym ruchu. Warto się nachylić i posłuchać, warto spróbować.

ks. Tomasz Porzycki SChr, Poznań

w którym pomagają mu wyznawcy hedonizmu, konsumpcjonizmu, nihilizmu i jeszcze wielu innych -izmów. Odnaleźć się w tym gąszczu nie jest łatwo, szczególnie młodemu człowiekowi, który jak gąbka chłonie to, co mu podsuwają inni. A Kościół, jak co roku, mówi cichym, może trochę staromodnym i sentymentalnym głosem: „Zatrzymaj się, pomyśl,

*Homilia dla dzieci*

## ZAMIESZKAŁ W NASZYCH SERCACH

Siostra katechetka w czasie Adwentu uczyła dzieci modlitwy *Anioł Pański*. Wyjaśniała, jak to Pan Bóg posłał Archanioła Gabriela do Maryi, aby Jej powiedział, że będzie Matką Bożą, a potem, jak Maryja zgodziła się na to i powiedziała, że będzie służyła Panu Bogu. To można było łatwo zrozumieć, ale Zosia nie mogła pojąć, co to znaczy: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami” (J 1,14). To, że ktoś mieszka z nami, można sobie wyobrazić, ale jak słowo, które mówimy, może stać się ciałem, którego można dotknąć własnymi palcami? Tego nie mogła już zrozumieć. Zastanawiała się nad tym codziennie.

Zbliżyły się święta, ale w domu Zosi wszyscy oczekiwali na inne ważne wydarzenie. Dziewczynka nie bardzo wiedziała, o co chodzi. Wszyscy powtarzali, że już niedługo do domu przyjdzie maleńki braciszek. Mówiła o tym mama i często wspominał o tym tata. Częściej niż zwykle telefonowali babcia i dziadek i zawsze pouczali Zosię przez telefon, aby była grzeczna, bo już niedługo będzie miała braciszka. Nawet ciocia i wujek przyjechali z daleka, aby zobaczyć mamę Zosi, i pytali ją, czy dzidzius już się spieszy na świat.

Trzy dni przed Wigilią tatuś zabrał mamusię do samochodu i zawiózł do szpitala. Zosia bardzo się zasmuciła, że mamy nie będzie w domu na święta, ale w Wigilię po południu czekała ją niespodzianka: mama wróciła do domu i przywiozła ze sobą maleńkiego Krzysia. Zosia nie bardzo

wiedziała, jak ma się zachować, ale mama powiedziała, żeby delikatnie pogłaskała go po główce. Zosia dotknęła braciszka i od razu odczuła miłe ciepło, które popłynęło do niej od ciała dziecka. W tamtej chwili zrozumiała, co to znaczy: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami”. Wszyscy przez wiele dni mówili jej, że będzie miała braciszka, i te słowa się spełniły. Dotknęła drobnego ciała braciszka. Jeszcze raz chciała to sprawdzić i uchwyciła leciutko rączkę Krzysia. Była pewna, że on ma takie samo ciało jak inni ludzie, chociaż bardzo malutkie.

W dzień Bożego Narodzenia w kościele Zosia znowu usłyszała znane jej słowa: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami”, a ksiądz w kazaniu wyjaśniał, co one oznaczają. Prorocy przez ponad tysiąc lat mówili, że przyjdzie na świat Mesjasz-Zbawiciel i dopiero w noc Bożego Narodzenia w Betlejem On przyszedł na świat. Też był maleńki, tak jak Krzys, ale potem stał się dorosły i zbawił cały świat. Dlatego wszyscy się cieszą, wspominając Jego narodzenie. Trzeba o tym często mówić, aby Pan Jezus mógł przyjść i zamieszkać w sercu każdego człowieka.

Zosia postanowiła, że będzie często mówiła innym o Panu Jezusie, aby On przyszedł do ich serca. Przecież wszyscy mówili jej, że przyjdzie do jej domu mały braciszek, i to się spełniło. Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami.

ks. Tomasz Porzycki SChr, Poznań

## PRZYKROŚĆ CZY WYZWOLENIE – O BYCIU PODPORZĄDKOWANYM I WOLNOŚCI

I. Podobno badania *Mężczyzna polski*, przeprowadzone przez dwie panie profesor, pokazują, że model rodziny, z której pochodzimy, ma znaczący wpływ na poglądy dotyczące podziału ról i zadań dnia codziennego między kobietą a mężczyzną oraz wpływa na akceptowanie wartości rodzinnych. Nie widzę w tym raczej nic nowego i wy pewnie również nie. Jasne jest dla nas i oczywiste, że „czym skorupka za młodu”... Po latach funkcjonowania w dorosłym życiu uświadamiamy sobie, jak bardzo powielamy zachowania naszych rodziców, nawet te, które wcześniej niekoniecznie nam się podobały. A jednak – mądrość przychodzi z latami.

II. Obchodzimy dzisiaj święto Świętej Rodziny. Pięknie, że przypada właściwie w Boże Narodzenie, w dniu, który nazywamy drugim dniem tych świąt. Uświadamia nam to, jak bardzo wartości rodzinne powiązane są ze wspólnym wcieleniem, ale również to, że tajemnica wcielenia Syna Bożego kieruje naszą uwagę na cielesne życie człowieka na ziemi. A ono rozpoczyna się w rodzinie. I oby tak było zawsze. Czy nie wiemy, że zjawisko, które nazywamy chorobą sierocą, polegające na nieustannym kiwaniu się, poruszaniu w przód i w tył, jest tragicznym i smutnym dowodem na to, że człowiek na ziemi potrzebuje swoich korzeni? W czasach, w których sięganie do nich wydaje się niemodne, świat stał się globalną wioską, a człowiek wydaje się nie mieć swojego stałego miejsca, warto zwrócić na to uwagę.

„Pan uczył ojca przez dzieci, a prawa matki nad synami utwierdził. Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów, a kto szanuje matkę, jakby skarby gromadził. Kto czci ojca, radość mieć będzie z dzieci, a w czasie modlitwy swej będzie wysłuchany” (Syr 3,2-5). Naprawdę mądry jest mędrzec – autor słów, które usłyszeliśmy w pierwszym czytaniu. Przykazanie: „Czcij ojca swego i matkę swoją” może dzisiaj razić słowem „czcij”, bo chodzi o oddanie czci człowiekowi. Łatwiej jest powiedzieć: „bądź partnerem”, „bądź

równy”. Czy jednak człowiek nie potrzebuje oddawania czci ojcu i matce, aby sam mógł wzrastać ku dojrzałej osobowości? Powiecie: „No tak, lecz przecież ojciec i matka mogą być różni!”. Fakt. Mam jednak przeświadczenie, iż to, że dzisiaj za pomocą rozmaitych środków, również prawnych, usiłuje się wtargnąć między nich a dziecko, w niczym nie pomaga rodzinie. Prawo nigdy nie było doskonałym narzędziem. I nigdy nie będzie remedium na wszelkie problemy człowieka. Ktoś, kto nie został wychowany właściwie w swojej rodzinie generacyjnej, może mieć trudności z wychowaniem kolejnego pokolenia. Ale nie prawo, nie państwo, nie społeczeństwo to naprawi. Złudzenia, złudzenia, złudzenia.

Gdybyśmy tak wszyscy się wsłuchali, po prostu wszyscy ludzie na ziemi, także urzędnicy, ustawodawcy, politycy, w słowa dzisiejszego drugiego czytania, w słowa o modnym ubiorze (w znaczeniu przenośnym, rzecz jasna), który opisuje św. Paweł: „[...] obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem [...]. Na to zaś wszystko przyobleczcie miłość, która jest więzią doskonałości. A sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy [...]. I bądźcie wdzięczni” (Kol 3,12-15). Żałować tylko można, że tego typu odzienie nie jest lansowane we współczesnym świecie mody. Nie wiem, jak wyglądałby dzisiejszy człowiek, ale wiem z całą pewnością, że byłby o wiele szczęśliwszy!

W poleceniach św. Pawła jest coś niezwykle współczesnego, co niewspółcześnie jednak brzmi. „Żony, bądźcie poddane mężom, jak przystało w Panu” (Kol 3,18) – napisał Apostoł Narodów. Cóż... Trudno te słowa głośno powtarzać w dobie praw człowieka, feminizmu i równouprawnienia. Szkoda, bo to słowa bardzo współczesne, zwłaszcza w połączeniu z tym, co Paweł polecił mężom i dzieciom: „Mężowie, miłujcie żony i nie bądźcie dla nich przykrymi. Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim [...].

Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci [...]” (Kol 3,19-21). Sprawa staje się oczywista. Najlepszym przykładem równouprawnienia jest rodzina chrześcijańska, bo w niej nie chodzi o ustawienie poprzeczki: dla kogo wyżej, a dla kogo niżej, lecz o wspólne spojrzenie w górę i wykonanie wszystkiego ze względu na Pana Boga. To wówczas słowa takie, jak „poddanie”, „posłuszeństwo” czy „prawa nad” przestają się kojarzyć z czymś przykrym. I oznaczają prawdziwą wolność we wzrastaniu w miłości.

III. Wspomniałem na początku badania *Mężczyzna polski*, przeprowadzone przez dwie panie profesor. Trochę bawi mnie współczesna tendencja rozmaitej maści psychologów i socjologów do roszczenia sobie pretensji do wygłaszania jakichś niezwykle mądrych wskazań, pouczeń, uwag na podstawie statystyk i niezbyt jasnej wizji

### Homilia dla młodzieży

## WIERNOŚĆ NIE JEST NIEMODNA

I. Ciężko ojczyznę wspominać w pustyni  
Mieliśmy jakoś zapewniony byt  
Choć czasem patrol mijał drzwi świątyni  
Zawsze się modlić mógł pobożny Żyd.

Jesteście zbyt młodzi, żeby pamiętać początki *Metra*, jednak piosenki z tego music-hallu z całą pewnością wpadły wam w ucho. Wśród nich jedna, jakby kolęda, zatytułowana *Uciekali*.

Uciekali uciekali uciekali  
Na osiołku przez pustyni żar  
Jak najdalej jak najdalej jak najdalej  
Ukryć Dziecię największy ich skarb.

Ucieczka. Ta dzisiejsza, przedstawiona w Ewangelii, często była wykorzystywana jako motyw w malarstwie. Tak popularna w swej wymowie. „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić». On

tego, kim człowiek naprawdę jest. Wspomniane badania pokazują akurat, że model rodziny, z której pochodzimy, ma znaczący wpływ na nasze poglądy dotyczące podziału ról między kobietą a mężczyzną oraz wpływa na akceptowanie wartości rodzinnych. Pewnie zarówno moja prababka, jak i każda z waszych prababek wiedziała o tym doskonale, choć nie każda ukończyła choćby parę klas szkoły powszechnej.

Taki już jest dzisiejszy świat. Musi pouczać, ingerować w życie rodzin, niejednokrotnie w imię szczytnych idei. Życzę i sobie, i wam, byśmy nie dali się zwariować. Żadna z takich idei nie pomoże ani nam, ani kolejnym pokoleniom. Jeśli nie będzie prawdziwej miłości, to posłuszeństwo i wychowanie i tak nie będą miały najmniejszego sensu. A jeśli jest miłość – to nie ma się czego bać.

ks. Adam Pawlaszczyk, Katowice

wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu; tam pozostał aż do śmierci Heroda” (Mt 2,13-15). Józef poszedł na uchodźstwo. Wielu po nim zrobiło tak samo, aby chronić życie. Polska miała nawet rząd na uchodźstwie.

Ucieczka. Wszyscy choć raz w życiu przed czymś uciekaliśmy. Jeśli nie na jawie, to przynajmniej we śnie. Nie ma nic gorszego niż sny z ucieczką. Pewnie je znacie. Coś lub ktoś cię goni, ty chcesz uciekać w tym śnie, ale nogi są coraz cięższe i w końcu nie jesteś w stanie wykonać ruchu.

II. Dzisiaj, kiedy wspominamy Świętą Rodzinę: Jezusa, Maryję i Józefa, należy powiedzieć o ucieczce od rodziny w zdradę małżeńską, która jest jedną z najgorszych możliwości w życiu. Wszak to temat, którego obecnie, w zalewie serialowych pomysłów na życie, nie należy pomijać. Trzeba o nim mówić po to, by każdy, kto wierzy w Boga, docenił coś, co nazywamy wiernością.

„Mażeńskie przymierze, przez które mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia, skierowaną ze swej natury do dobra małżonków oraz do zrodzenia i wychowania potomstwa, zostało między ochrzczonymi podniesione przez Chrystusa Pana do godności sakramentu” – tak mówi kościelne źródło prawa, czyli *Kodeks prawa kanonicznego* (kan. 1055, par. 1). Dodaje następnie, że istotnymi przymiotami małżeństwa są jedność i nierozzerwalność, które w małżeństwie chrześcijańskim nabierają szczególnej mocy z racji sakramentu. Co to oznacza? To, że małżeństwo jest sprawą dwojga – jednego mężczyzny i jednej kobiety. Tworzą je ci, którzy chcą się sobie wzajemnie oddać. Ale tylko sobie nawzajem. Jedna kobieta jednemu mężczyźnie, temu właśnie, który jest jej mężem. Jeden mężczyzna jednej kobiecie, tej właśnie, która jest jego żoną. Jestem przekonany, że chociaż świat współczesny czasem każe nam myśleć, iż tak zwany związek niekoniecznie musi być trwały i wyłączny, to jednak w głębi duszy każdy nosi pragnienie takiej wyłączności na zawsze. Nawet jeśli sobie tego nie uświadamia, bo jest to głęboko w nim ukryte. Można stać prosto na nogach i pewnie tylko dzięki temu, że zawsze jest obok współmałżonek – ta skała, na której można się oprzeć. Jest też coś w powiedzeniu, że najpiękniejszą rzeczą, jaką rodzice mogą podarować swojemu dziecku, jest zapewnienie mu poczucia, że tatuś jest dla mamy najważniejszy i ona go kocha, a mamusia jest dla taty najważniejsza i on ją kocha. W tak bezpiecznym środowisku dziecko może się właściwie rozwijać, spokojnie wzrastać i uczyć się kochać.

Może jednak czasami trzeba iść szlakiem wygnania, tak jak przodkowie nasi kiedyś szli? Może nie tu jest ziemia obiecana? Może gdzie indziej będzie rósł nasz syn? Józef z Maryją uciekali. Dla bezpieczeństwa własnego i Dziecka. A ja mówię przecież o małżeństwie i rodzinie, więc powiem także o innej ucieczce. Jest nią zdrada. Pojęcie niezwykle modne i niemodne zarazem. Modne, bo chce się dzisiaj wmówić człowiekowi, że może mu ona dać szczęście. Niemodne, bo przecież tak oskarżająco, negatywnie brzmi. A że często się

zdarza, powstał nawet portal internetowy: Zdrada. Portal Ludzi Zdradzonych. Wśród wielu smutnych wiadomości odnalazłem zatytułowaną: *Błagam, niech mi ktoś pomoże*. Zrozpaczona kobieta pisze (*pisownia oryginalna*): „witam jest mi tak źle, nie mam nikogo komu mogę się wyzalić i wyplakać do przyjaciół wstyd mi iść, nie rozumieją, dlatego jestem tutaj, nie wiem od czego zacząć, mam taki mętlik, rano dowiedziałam się o zdradzie męża, po jedenastu pięknych latach wspólnego życia odkryłam że mnie zdradza, na naszej klasie znalazł swoją pierwszą miłość. odkryłam to sama, od kilku tygodni zauważyłam dziwne chowanie komórki do tego inny zawsze wyłączony telefon, wychodzenie z psem o jednej godzinie, do tego oczywiście oziębłość, brak czułości [...]”. Smutny tekst. Gdybyście zobaczyli, jak został zapisany, odkrylibyście, że nie ma w nim niektórych znaków interpunkcyjnych i że jest to ciąg wyrazów będący świadectwem rozpaczliwego płaczu. Na końcu wypowiedzi kobieta wspomina o córce: „[...] nie wiem mam dzwonić rozmawiać, czy mam szansę wygrać z jego pierwszą miłością, czy ma sens myśleć o ratowaniu tego małżeństwa (córka 11 l. bardzo cierpi) mam mętlik w głowie [...]”.

**III.** Zdrada. Zaprzeczenie wierności, ponoć dzisiaj niemożliwe. A przecież co ma moda do tego, że człowiek po prostu cierpi? Bóg wie najlepiej, że stworzył człowieka, aby był szczęśliwy i rozumiał, że przykazanie: „Nie cudzołóż” jest razem z innymi przykazaniem drogą prowadzącą do szczęścia, nie do niewoli.

Józef wziął Dziecko i Jego Matkę. Był niezwykle odpowiedzialnym mężczyzną, odważnie kochał najbliższych. Dzisiaj, w niedzielę Świętej Rodziny, warto pomyśleć o odpowiedzialności. To w niej prawdziwa miłość ma swoje korzenie.

Ucieczka. Wszyscy choć raz w życiu przed czymś uciekali, jeśli już nie na jawie, to przynajmniej we śnie. Nie ma nic gorszego niż sny z ucieczką. Znacze je przecież. Dzisiaj myślę, że nie wolno milczeć o wierności i jej prawdziwym bogactwie. Ona jest skarbem. Chrońmy ją.

ks. Adam Pawlaszczyk, Katowice

Homilia dla dzieci

## ŚWIĘTA RODZINA WZOREM DLA NASZYCH RODZIN

**I.** Nazywani jesteśmy ludźmi myślącymi, cierpiącymi, odkrywcami, inżynierami. Najczęściej jednak mówi się o nas, że jesteśmy ludźmi społecznikami, ponieważ od urodzenia aż do śmierci żyjemy wśród ludzi. Miał rację Thomas Merton, gdy stwierdził, że nikt z nas nie jest samotną wyspą. Do najważniejszych wspólnot, którym najwięcej zawdzięczamy, należą: rodzina, szkoła i Kościół. W dzisiejsze święto dziękujemy Panu Bogu za Świętą Rodzinę, która jest wzorem życia rodzinnego.

**II.** W rodzinnej atmosferze Pan Jezus przygotowuje się do wielkich zadań. Pomaga mu w tym Matka Boża i św. Józef. Dzisiejsza Ewangelia ukazuje św. Józefa zatroskanego o bezpieczeństwo Jezusa i Maryi. Ponieważ król Herod nakazuje zabić małego Jezusa, św. Józef podejmuje olbrzymi trud, by z całą Rodziną przenieść się do Egiptu i tam – na obczyźnie – ciężko pracuje, by zarobić na utrzymanie Rodziny. Z kolei Maryja jest gorliwą Matką i Żoną. Wraz z Józefem myśli tylko o godziwych warunkach życia dla Jezusa.

**III.** Wśród wielu darów, jakie otrzymujemy od Pana Boga, na czoło wysuwają się dwa: Ojczyzna Polska i rodzina. Dlatego świętujemy rocznicę

chrztu Polski i wyzwolenia z niewoli. W dzisiejszą niedzielę obchodzimy święto wszystkich rodzin. Przypominamy sobie, że rodzina jest małym Kościołem, w którym rodzice są pierwszymi zwiastunami Pana Boga w naszym życiu oraz naszymi katechetami. Przez rodziców Pan Bóg nas kocha oraz opiekuje się nami. Oni zaspokajają nasze potrzeby: ubierają nas, żywią, posyłają do szkoły, stwarzają nam odpowiednie warunki do nauki w domu i w szkole, a także pamiętają o naszym wypoczynku oraz rozwijaniu naszych zainteresowań. Dlatego jedni z nas uczą się gry na instrumentach, inni języków obcych, śpiewu, tańca, uprawiania różnych dyscyplin sportu. Rodzice towarzyszą naszym radościom i smutkom. Są z nami, abyśmy czuli się bezpieczni i kochani. Z ich pomocą uczymy się modlitwy, oni prowadzą nas do kościoła na Mszę Świętą, pamiętają o przygotowaniu nas do spowiedzi. Za ich przykładem dochowujemy wierności Bożym przykazaniom.

Podziękujmy Panu Bogu za naszą rodzinę, za wyrazy miłości, jakich doznajemy od rodziców. Starajmy się swoimi słowami i czynami odwdzięczać rodzicom za ich ustawiczną miłość.

bp Antoni Długosz, Częstochowa

## CZYTANIA

1 J 2,18-21; Ps 96[95],1-2.11-12.13; J 1,14.12; J 1,1-18

*Homilia dla dorosłych* – w oparciu o program duszpasterski Kościoła w Polsce

## WDZIĘCZNOŚĆ ZA ŁASKI

**I.** W ostatnim dniu roku nasza wspólnota zbiera się razem, by poświęcić trochę czasu na refleksję nad swoim życiem i powołaniem. Chcemy dzisiaj dokonać bilansu czasu, jaki dostaliśmy w mijającym roku, i podziękować Panu, Dawcy wszelkiego dobra, za rok, który się kończy. Chcemy złożyć dziękczynienie Temu, który jest Panem czasu i wieczności.

**II.** Z fragmentu Ewangelii przed chwilą przeczytanego, pełnego bogactwa, wybierzmy w tym ostatnim dniu roku jedno zdanie: „Z Jego pełności wszyscyśmy otrzymali łaskę po łasce” (J 1,16), abyśmy mogli stanąć w postawie wdzięczności. Wszyscy otrzymaliśmy z pełni Chrystusa we wszystkich dniach roku. Każdy na swój sposób. Wiele mamy powodów do uwielbienia i podziękowań: osobistych, rodzinnych i tych związanych z naszą chrześcijańską wspólnotą. Pan rozdzielał swoje łaski według potrzeb każdego z nas. Otrzymaliśmy łaskę po łasce, to znaczy jedna łaska była przygotowaniem jeszcze większej. A wszystkie razem, których Pan udzielił nam w tym roku, są przygotowaniem tych łask, które otrzymamy w roku przyszłym. Jego Miłosierdzie było większe niż nasza wina i zaniedbanie. Otrzymaliśmy od miłosiernego Boga łaskę przebaczenia grzechów, abyśmy znowu mieli odwagę iść do przodu.

Dziękujemy dzisiaj Bogu za to, że pozwolił nam jeszcze raz doświadczyć i zrozumieć, że jeśli On

nie zbuduje domu, to na próżno będą się trudzili ci, którzy będą go wznosić, jeśli On nie ustrzeże miasta, to strażnik będzie czuwał daremnie, i żeby nasze działania nie przerodziły się w obłądny taniec w gorączce aktywizmu, powinniśmy żyć w przyjaźni z Chrystusem.

**III.** Otrzymaliśmy wiele światła, aby nasza droga była oświetlona dzień po dniu. Aby Jezus – światło, które oświeca każdego człowieka, który na świat przychodzi – był naszym światłem w przyszłym roku. Musimy jednak powiedzieć, że największym darem jest On sam. Jezus, Syn Boga, dał nam siebie w ciągu dni minionego roku jako światło, moc i jako miłość. Ofiarowany za nas obdarował nas tym, że jesteśmy we wspólnocie z Ojcem, jesteśmy zjednoczeni z naszymi braćmi, pomagamy sobie nawzajem, udzielamy innym radości, którą otrzymujemy.

**IV.** Żegnając stary rok z wdzięcznością i dziękczynieniem, przekroczmy z wiarą i ufnością próg nowego roku. I mądrzejsi o doświadczenia minionego roku módlmy się do dobrego Boga, abyśmy w nowym roku mieli czas na kontakt z Nim i dla każdego człowieka, który znajdzie się na naszej drodze.

*ks. Leszek Slipek, Warszawa*